

# Kordjan.



Elementy graficzne  
z pierwszego wydania „Kordiana”  
nakładem Autora  
Paryż, 1834

**PAŃSTWOWY TEATR LUDOWY W KRAKOWIE**

**Dyrektor i kierownik artystyczny:  
HENRYK GIŻYCKI**

**Z-ca dyrektora:  
STEFAN BUŁKA**

**Kierownik literacki:  
ANDRZEJ OCHALSKI**

**Kierownik muzyczny:  
JOLANTA SZCZERBA**

Lecz kiedy przyjdzie zmartwychwstanie ludu,  
Kiedy się skończy sen pełny omamień,  
Jakiegoż trzeba będzie wtenczas trudu,  
Aby odwalić nasz grobowy kamień —  
Ów marmur, pełny naszych cierpień rytych,  
Na którym modlą się dzieci — zabitych.

JULIUSZ SŁOWACKI  
*Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu*  
Fragment Pieśni V



„Kordian” świadczy, że jest rycerzem tej nadpowietrznej walki,  
która się o narodowość naszą toczy.

**Juliusz Słowacki**

Kiedy prawdziwie Polacy powstana,  
To składek zbierać nie będą narody,  
Lecz ogłupieją — i na pieśń strzelaną  
Wyteżą uszy, odemkną gospody.



Po rozbiorach Polski nic innego nie widzimy w tym kraju tylko same klęski, jedne z drugich wypływające; nic innego nie postrzegamy tylko ustawiczość nieszczęść publicznych, które zaledwie na chwilę przerywały zwodne połyski fortuny. Dlaczegoż tedy naród polski, który miał tyle czasu przywyknąć do własnej niedoli, który przebywał wszystkie drogi prowadzące do zguby, do zagłady nawet imienia, nie przestał dotąd być narodem? To co działo się w Polsce od chwili jak naszą ziemię źli sąsiedzi rozerwali pomiędzy siebie, pokazuje dostatecznie, że w nas jest pewna siła, którą trzeba nazwać siłą dźwigania się z każdego upadku. U nas tylko wykształciło się i upowszechniło, nieznanne innym ludom życie po śmierci politycznej.

Ta moc wewnętrzna, plemienna, którą (...) odpieramy od siebie ostateczną zagładę była jednak źle kierowana, źle przez nas samych użyta. Wprawdzie zawsze mogliśmy zginąć, lecz także zawsze i odrodzić się w tej walce z zagładą. (...)

Czemu się dotychczas nie wiodło Polsce w usiłowaniach odzyskania niepodległości? To łatwo pojmiemy, zważywszy jakim trybem szły wszystkie nasze powstania. Charakter ich taki: zawsze w początkach zapal powszechny, wszystko ogarniający w narodzie, wszystko porywający z sobą, nieprzełamany, niczym nie zwyciężony. To samo w każdym powstaniu poświęcenie, porywczność, śmiałość posuwająca się nieraz do płochości; też same cnoty osobiste i publicz-

I będą wieści z wichrami wchodziły,  
A każda będzie serce ludów pasła,  
Nieznajomymi świat poruszą siły  
Na nieznajome jakieś wielkie hasła.

ne. Ale zarazem obok tego i te same przyczyny upadku sprawy zawsze pomyślnie zaczętej, zawsze potem niedołącznie kierowanej, ginącej zazwyczaj nieładem. Nigdy u nas nie korzystano z poprzednich doświadczeń; stąd też w każdym powstaniu jednakie prawie błędy wojskowe i polityczne: najbardziej zaś to w każdym podobnym zdarzeniu odnawiające się, ku końcowi zwłaszcza, omdlewanie i upadanie na duchu, kiedy by go najwięcej wznosić wypadało; to gorszące dobrowolne rozpraszenie sił niemałych, jeszcze nie starganych! We wszelkim bohaterskim przedsięwzięciu naszym byliśmy na kształt kunsztownego ognia, co od jednego razu strzeli w górę jasnym strumieniem i — w dymach gaśnie.

Żadne powstanie polskie nie zasłużyło sobie na napis: *usque ad finem*. Lecz cóż z tego wnosić? — Mamyż wrazić w samych siebie to przekonanie, iż nigdy nie uda się nam doprowadzić do końca co zaczniemy? Ja rozumiem, i wszystko co działo się u nas tak mi mnieć każe, że chcieć ugruntować w Polsce taką opinię, byłoby to dopuścić się ciężkiej obrazy przeciwko temu wyższemu porządkowi w dziejach, albo raczej (...) przeciwko rządzeniom tego niewidomego, niezbadanego losu, który nas dotąd, po utracie tego wszystkiego na czym zależy byt innych narodów, utrzymuje w rodzinnej całości, i wiąże w pewną jedność rozłączonych przemocą, poddanych różnym berłom, gnębionych od lat różną niewolą.

MAURZY MOCHNACKI

*Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831.*

---

Nie pojmie Francuz, co to w świecie znaczy,  
Ze jakiś naród wstał w ciemności dymie,  
Choć tak rozpaczny — nie w imię rozpaczy.  
Choć taki mściwy — a nie w zemsty imię.



Pokolenie romantyczne żyło na przełęczy wieków, kroczyło po moście między nowymi a dawnymi laty. Nie wyobrażajmy sobie jednak, że przeszłość i przyszłość oglądane z takiej przełęczy są piękne i wzniosłe. Nie. Odwrotnie: pokolenie romantyczne miało szczęście i nieszczęście oglądać dawną tradycję w karykaturze, a przyszłość w kształtach tak dziecinnych, niedojrzałych, do jakich stworzenia samo było zdolne.

Dawna Polska ukazywała mu się w karykaturze, ponieważ była stara, starcza. Królestwo Kongresowe było widownią niebywałych upadków moralnych. Generał Zajączek, bohater Legionów Dąbrowskiego, był carskim namiestnikiem, płaszczył się przed wielkim księciem Konstantym, kierował ściganiem związków patriotycznych, przykładał się do wysokich wyroków, utwierdzał reżim tajnej policji i cenzury. Dyrektorem policji był generał Roźniecki, jeden z najlepszych oficerów Księstwa Warszawskiego; w czasach Królestwa Kongresowego ustanowił w Warszawie system donosicielstwa i szpiegostwa, wsławił się brudnymi aferami szantażowymi w stosunku do kupców i rzemieślników, których terroryzował przy pomocy zaufanych agentów werbowanych ze sfer przestępczych. Naczelnikiem cenzury, urzędu wszechwładnego w dziedzinie publikacji, widowisk, a nawet wykładów uniwersyteckich, był Józef Kalasanty Szaniawski, były jakobin z czasów Sejmu Czteroletniego. Królestwo było państwem szalenie zbiurokratyzowanym. W stolicy trwała zacięta walka o urzędy, a polegała ona oczywiście na prześciganiu się w służalstwie. Im kto wspanialszą miał przeszłość za sobą, im kto był bardziej skompromitowany politycznie przez

Nie pojmie, jaką duch odbył robotę  
W przeświętej serca ludzkiego ciemnicy,  
I przez sztandary jest tłuczony złote,  
I przez bój wielki przy dział błyskawicy.

sprzyjanie Napoleonowi lub przez udział w wojnie przeciw Rosji czy w insurekcji, tym gorliwiej teraz dowodził swej wierności dla dynastii Romanowów i dla zasad, na których wspierała się władza cesarza Rosji, a króla Polski (...)

Młodzieńcy, którzy dojrzewali w tej atmosferze musieli raz po raz zadawać sobie pytanie: czy Polska umarła bezpowrotnie, czy też teraz dopiero żyć zaczyna? Czy naród polski zeszedł z widowni historycznej bezpowrotnie razem z rzeszypospolita szlachecka, czy też teraz dopiero, po unicestwieniu anachronicznych form ustrojowych, które go krępowały, powstaje do swego prawdziwego życia. „...nasz naród jak lawa — mówi Wysocki w „Salonie Warszawskim”. — Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa. Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi! Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi”. To przekonanie wcale nie przychodziło łatwo młodzieńcom, którzy patrzyli na entuzjastyczne przywitania cara Aleksandra, gdy przybył koronować się w Warszawie, którzy potem podobne hołdy oglądali przy okazji otwarcia każdego sejmiku, którzy wreszcie widzieli Warszawę pijaną i wiernopoddaną w dniach koronacji następnego z kolei „króla konstytucyjnego” Mikołaja I, co do którego intencji nikt już nie mógł mieć żadnej wątpliwości. Doprawdy nietrudno było wtedy zwątpić w to, czy Polacy chcą jeszcze wolności. (...) Miłość do narodu polskiego odziedziczona po poprzednich pokoleniach, podsykana bohaterskimi legendami o bohaterach niedawnych wydarzeń, raz po raz była zakłócana nienawiścią, gdy owi bohaterowie sprzedawali się za order, urząd czy majątek.

„Cóż to” — zapyta — „są za bezimieńce,  
Którzy na dawnym wstali mogilniku?  
Bój tylko widać i ogniste wieńce,  
A zwierzęcego nic nie słysząc krzyku!

Słowacki i wszyscy jego rówieśnicy mieli pojęcie narodu takie, jakie wyłoniło się z rewolucji francuskiej i poprzedzających ją pism encyklopedystów, a więc prawne, instytucjonalne, polityczne. Nowe pojęcie narodu, powstające w kręgu niemieckiej filozofii, torowało sobie bardzo powoli drogę w polskich umysłach. Wedle Herdera, Schellinga, braci Schległów, naród jest bytem starszym od form politycznych i od nich nieskończenie trwalszym; naród jest właśnie całością organiczną: jest dziełem miejsca, czasu, a więc na jego stworzenie pracują ziemia, krajobraz i klimat, i dzieje w całym przebiegu, zarówno tym, który znany jest historykom, jak i tym, który nigdy przez nich poznany nie będzie. (...)

Trzeba było klęski powstania, trzeba było wielu lat emigracyjnego samosądu nad przyczynami i winowajcami klęski i wielu darennych zabiegów wojskowych i dyplomatycznych o ruszenie „sprawy polskiej” z martwego punktu, i wielu klęsk na tym polu i wielu upokorzeń, i trzeba było temu całemu pokoleniu zestarzyć się w namietnościach politycznych — jak pisał o sobie Mochnacki — aby nowa filozofia narodu stała się prawdą oczywistą, niezachwianą. Wypracowało ją właśnie pokolenie, które znalazłszy się na historycznej przełęczy musiało sobie odpowiedzieć na pytanie iście hamletyczne: czy Polska ma być czy też nie być?

ANDRZEJ KIJOWSKI  
Listopadowy wieczór  
Warszawa 1972

---





JULIUSZ SŁOWACKI

# KORDJAN.

Reżyseria:  
ZBIGNIEW WILKOŃSKI

Scenografia:  
ANDRZEJ RAFAŁ WALTENBERGER

Ruch sceniczny:  
JACEK TOMASIK

Muzyka:  
JOLANTA SZCZERBA

Asystent reżysera:  
KRYSTYNA RUTKOWSKA

Inspicjenci:  
ANITA WILCZAK  
DARIUSZ LESZCZYŃSKI

Sufler:  
LIDIA MAŁKIEWICZ

Obsada:

Astarot:  
JANUSZ SYKUTERA

Szatan:  
TADEUSZ KWINTA

Mefistofel:  
JERZY HOJDA

Archanioł:  
MARIAN JASKULSKI

Anioły:



Widzowie:

EWA CZAJKOWSKA, EUGENIA HORECKA, BOŻENA  
KRZYŻANOWSKA, WANDA SWARYCZEWSKA, HANNA WIETRZNY,  
MAJA WIŚNIEWSKA, ADAM DZIESZYŃSKI, ANDRZEJ GAZDECZKA,  
ZBIGNIEW HORAWA, JAN KRZYWDZIAK, ZBIGNIEW  
SAMOGRANICKI, ZBIGNIEW ZANIEWSKI

Kordian:  
ZBIGNIEW ZANIEWSKI

Grzegorz:  
ANDRZEJ GAZDECZKA

Laura:  
EWA CZAJKOWSKA  
BOŻENA KRZYŻANOWSKA

Panna:  
ZDZISŁAWA WILKÓWNA

Dozorca:  
KRZYSZTOF KURSA

Wioletta:  
JOLANTA BIELA  
KATARZYNA LIS

Papież:  
ZDZISŁAW KLUCZNIK

Prezes:  
TADEUSZ SZANIECKI

I Spiskowy:  
WŁADYSŁAW BUŁKA

II Spiskowy:  
ZBIGNIEW SAMOGRANICKI

III Spiskowy:  
ZBIGNIEW HORAWA

VI Spiskowy:  
MARIAN JASKULSKI

V Spiskowy:  
KRZYSZTOF GÓRECKI

IV Spiskowy:  
ANDRZEJ FRYGA

VII Spiskowy:  
ADAM DZIESZYŃSKI

VIII Spiskowy:  
JERZY HOJDA

Szyldwach:  
TOMASZ POŹNIAK

Ksiądz:  
ZBIGNIEW GORZOWSKI

Starzec:  
ZDZISŁAW KLUCZNIK

Car:  
WACŁAW ULEWICZ

Oficer:  
JAN KRZYWDZIAK

Widmo:  
TOMASZ POŹNIAK

Wariaci:  
KRZYSZTOF KURSA, ADAM SADZIK

Wielki książę:  
HENRYK GIŻYCKI

Kuruta:  
JANUSZ SYKUTERA

Generałowie:  
ADAM DZIESZYŃSKI, ZBIGNIEW HORAWA

Caryca:  
BARBARA STESŁOWICZ

I z ludu:  
WŁADYSŁAW BUŁKA

II z ludu:  
ZBIGNIEW SAMOGRANICKI

Lud:  
EWA CZAJKOWSKA, EUGENIA HORECKA, BOŻENA  
KRZYŻANOWSKA, KATARZYNA LIS, WANDA SWARYCZEWSKA,  
HANNA WIETRZNY, MAJA WISNIEWSKA, ADAM  
DZIESZYŃSKI, ZBIGNIEW HORAWA, JAN KRZYWDZIAK

Damy dworu:  
JADWIGA LESIAK, KRYSZYNA RUTKOWSKA, ZDZISŁAWA  
WILKÓWNA

Wojsko:  
ANDRZEJ FRYGA, KRZYSZTOF GÓRECKI, MARIAN JASKULSKI,  
TOMASZ POŹNIAK, WŁADYSŁAW BUŁKA, ZBIGNIEW  
SAMOGRANICKI

„Nie, to nie ludzie z krwi i ciała być muszą,  
Lecz jacyś pewnie upiorni rycerze,  
Którzy za duszę walczą tylko duszą  
I ogniem biją niebieskim w pancerze”.

JULIUSZ SŁOWACKI  
Kiedy prawdziwie Polacy powstaną..



W gaju łaźienkowskim, tuż pod bokiem Belwederu z jednej strony, a z drugiej koszar kirasjerów i ułanów, o kilkanaście kroków od kolosalnej statuy Sobieskiego, stał oddzielny podłużny gmach, niegdyś oficyna dla dworzan króla Stanisława Augusta. W tym budynku mieściło się, uczyło i doskonaliło w mustrze do trzechset podchorążych pod komendą pułkownika Ołędzkiego. Nikt nie znał tej młodzieży, nikt w kraju nie zwracał na nią uwagi, prócz carewicza; tym bezpieczniej więc konspirować mogła. Lecz przed jej bacnością nic nie uszło, co służyło jej planom. Całe dni trawiąc na ćwiczeniach wojskowych i nabywaniu nauk przepisanych regulaminem, nocami, w długich szeptach dla uniknięcia otaczających ją szpiegów, radziła nad sposobami najłatwiejszego wykonania przedsięwziętego dzieła. Były tam zgoda braterska, wielkie koleżeństwo, poświęcenie się bez granic, jedność w celach i wierność przysiężonej sprawie. (...) Gruchnęła wieść (...) o koronacji. Adam Gurowski dowiedział się od Wysockiego, Karsznickiego i Dobrowolskiego, że związek postanowił rozpocząć dzieło ku końcowi marca 1829. Moskale zaprzątynieni wówczas wojną turecką nadarziali szczęśliwą ku temu okoliczność. Na kilka miesięcy przed tą epoką Tytus Działyński napomknął Gurowskiemu, czyliby nie można zebrać kilku odważnych ludzi i na przypadek, gdyby, jak ogłoszono, familia cesarska przybyła do Warszawy, postąpić sobie z nią bez żadnej „ceremonii” (...) dla dania tym hasła całemu ludowi w całej Polsce, do rozkucia obcych więzów. Projekt ten niezmiernie podobał się Gurowskiemu (...). W istocie przedsięwzięcie nadzwyczajne! Główne siły moskiewskie były wtenczas na wschodzie. Polska w Królestwie Kongresowym i za Bugiem miała wszystko, czego było potrzeba do rozwinięcia ogromnego powstania. Podobny postępek z dynastią carską, jako odwet zemsty narodowej, miał w sobie dużo sensu: za sto lat zbrodni jedna chwila kary, jedna chwila, ale straszna! Mogło to przeciąć w samym początku drogę do wszelkiego układu, a wojna byłaby albo roznieciła dotlewiące iskierki rzucone przez Pestla na opoczysty grunt moskiewski albo w przeciwnym razie byłaby natychmiast przybrała charakter tej głębokiej rasowej antypatii między Polską a Moskwą,

Więc będę śpiewał i dążył do kresu,  
Ożywię ogień, jeśli jest w iskerce,

jaki mieć powinno każde powstanie w kraju naszym. Gurowski, obejmując to wszystko jednym rzutem oka, pospieszył dać znać Wysockiemu i podchorążym o tym, co Działyński przedsiębrał. Zwróciwszy uwagę związkowych na pewną już prawie pogłoskę o przybyciu rodziny cara na koronację do Warszawy, przekładał im czyby tej komedii nie należało dać tragicznego rozwiązania. W tym celu radził wstrzymać zamierzone rozpoczęcie rewolucji w marcu i skombinować powstanie z myślą Działyńskiego. Podchorążowie nie wahali się ani chwili. Los Polski, północy, może całej Europy jednym cięciem rozstrzygnąć — cóż mogło więcej zgadzać się z ich temperamentem, z ich głowami? Przychylili się z ochotą do rady Gurowskiego. Czas tym sposobem zyskany do lata miał być obrócony na rozszerzenie spisku (...)

...Lecz nie wszyscy mogli dopełnić przyjętych obowiązków; jeden Gustaw Małachowski uczynił zadość swemu przyrzeczeniu zajmując się przed koronacją usposobieniem umysłów na prowincji. Gurowski niecierpliwie oczekiwał na wsi do ostatniego prawie momentu wiadomości od Działyńskiego. Nadjechał car do Warszawy; chwila stanowczego działania zbliżała się... (...) Nie mogąc więcej tracić czasu pospieszył Gurowski do stolicy na trzy lub cztery dni przed koronacją i znalazł związek w najsmutniejszym, najkrytyczniejszym położeniu: (...) bowiem posłowie (...) jedno-myślnie protestowali przeciwko gwałtownemu krokowi! Podchorążowie, którym już ostre ładunki porozdawano w wigilię dnia mającego być dniem ostatnim dla dynastii carów, przepędzili noc przed koronacją w największej niespokojności. Rzecz za daleko zaszła, aby ją bez niebezpieczeństwa powściągnąć było można (...). Lecz z drugiej strony jakże się odważyć na rzecz bez współnictwa narodu, owszem, wbrew woli jego reprezentantów, którzy swej sankcji odmówili? (...) Zeszedł na niczym dzień koronacji. (...)

Podchorążowie (...) postanowili spróbować ostatniego momentu. Chcieli podczas uczty ludu wykonać to, od czego ich na saskim placu wstrzymano. Polecili tedy Wysockiemu zapytać jeszcze raz posłów znanych za patriotów: czyli życzą sobie, aby od takiego aktu zaczęła się rewolucja w Polsce? (...) Posłowie nie chcieli...



Kształcący się romantyk był dobrym uczniem osiemnastowiecznych pedagogów. Za dobrym: dopowiadał urwane w rozsądnym miejscu wątki i wyciągał wnioski nazbyt konsekwentne. W ogóle nie znał i nie chciał znać w niczym miary, choć go uczono, że tylko umiar gwarantuje spokój, zdrowie, poprawność kulturalną i bezpieczeństwo. Gwarantuje, akurat! — śmiał się potem dorosły już romantyk patrząc na wiek osiemnasty od końca. A zresztą nie chcę mieć spokoju, nie interesuje mnie poprawność ani bezpieczeństwo. Chcę wiedzieć, jak jest naprawdę i do końca; za prawdą pójdę do końca, poza rozum i poza rozumowanie, bo najgorsza była ta wasza niepewność, mówił do nieżyjących filozofów. Tamten wiek zgubił rozsądek i ostrożność. Ja będę szalony. Ja wyciągnę ostateczne wnioski, ja się zdecyduję, groził. Ja się już zdecydowałem, wołał, ja natychmiast w czyn to wcielę. „Pomyśleć tak — i nie chcieć? o hańbo! o wstydzie! Pomyśleć tak — i nie móc? w szmaty podreżono!” Po czym bohater pracował nad sobą usilnie, żeby czuć, czego nie czuł, chcieć, czego nie chciał, i być, kim nie był, bo dopiero wtedy stanie się naprawdę sobą. Dosyć to było zawile.

Monolog Kordiana na Mont Blanc jest jedną wielką prowokacją wewnętrzną, wywoływaniem i nawoływaniem własnego „ja”, żeby się wyłoniło, żeby się określiło, stało uczuciem i wolą...(...) Kordian wierzył, że jest w nim to, co czasem nazywał „aniołem”, czasem „przyszłości gwiazdą”, „duszą”, jednym słowem jakimś nieistniejącym jeszcze, choć już od środka wyczuwalnym przyszłym „ja” — „O! duch mój chce się wyrwać! już pióra rozwinął!” — ale ono wciąż trwało w przyszłości, niejasne, a tymczasem minął pierwszy i dobiega końca drugi akt dramatu. Więc już chce je na siłę wydobyć — czujemy przecież, jak wysilony, wymuszony na sobie jest ten jego monolog wcale nie natchniony, na wysoko literackim szczycie Mont Blanc. (...)

Kordian jest pełen różnych postępowych myśli o obaleniu przesądów, nadgniłych krzyży i tronów, zbuntowany może bardziej przeciw tyranowi, który dławi wolność, niż przeciw rosyjskiemu ca-

Na liściu pisze zmartwychwstania słowa;  
Chociaż w tym liściu serce nie ożyje,

rowi, który zagarnął Polskę, wchodzi oto na ów teoretyczny szczyt, żeby tam, w obliczu wzniosłej natury, wedle wszelkich recept się uwznioślić, to znaczy, żeby własne transcendentne „ja” z psychologicznego wyciągnąć, niczym ów słynny baron, który sam się z bagna wyciągnął za włosy. Bo jako dorastający jeszcze nie romantyk Kordian wie, że może liczyć tylko na siebie, ponieważ ludzki świat składa się z tyranii i pozorów. Wie, że wystarczy spojrzeć w serce, żeby nisko ocenić świat. Szybko zostało to udowodnione w czasie podróży Kordiana przez Włochy i Anglię, gdzie po kolei tracił złudzenia i „wiary dziecinne”, w które, dodajmy, słabo wierzył od początku, więc demaskował je z nieklamana satysfakcją. Teraz, ogołocony ze złudzeń przez papieża i kobiety (...) stoi wobec czystej natury też czysty, bo oczyszczony dokładnie z wszelkich „wyuczonych wartości”. Świadomość mu doszła do kryzysu tak epokowego, że od gołej natury różni się już tylko sztuka, niczym więcej, a więc jest to sytuacja, którą możemy zrozumieć. Inaczej mówiąc Kordian, choć pełen najlepszych wobec ludzkości intencji, nie widzi światopoglądu, do którego miałby wewnętrzne przekonanie. (...)

Kordian sam siebie podziwiał, zachwyca się własną alpejsko-nihilistyczną malowniczością, ale i własny zachwyt też już go (...) drażni, bo teraz chodzi o coś zgoła innego: chodzi o to, żeby się w duchu narodzić, z teraźniejszego swego wydobyć przyszłe „ja”. Więc Kordian stoi tam (...) zmieniony w znak naglącej konieczności romantyzmu. (...) Stoi formalnie już „gotowy”, ładnie „ulepiony” z piękna i wzniosłości, „jak gliniany posąg Adama”, czekając na ducha i ży-

Lecz od zepsucia wiecznie się zachowa,  
W proch nie rozsypie... Godzina wybije,

cie, ale kłopot polega na tym, że ma on tchnąć je w siebie sam, to znaczy, ma się natchnąć przyszłościowo, uczuciowo, narodowo i historycznie, ale żeby to wszystko było spontaniczne, bo inaczej nic nie będzie warte. (...) Koniec ze światowymi pozorami i wewnętrzną podszewką. Oto się wywracam na właściwą stronę — duchową, przyszłościową — mógłby powiedzieć Kordian. Zaraz „gwiazda przyszłości” błysnie i wszystko nabierze sensu. Wywracam się i przewracam, a tam, po wewnętrznej stronie, pustka. Oszustwo jakieś straszne i brak ducha. Pośpiesznie zapelniony „duchem rycerza z lodów”, którego jednak nikt, nawet autor, nie traktuje inaczej jak hasło, spiskowe przebranie. (...)

Dlaczego jednak Kordian tak się sprawdza, tak strasznie nie wierzy sobie? Ma powody. Przymierza się przecież z najlepszą wolą do różnych szlachetnych i postępowych idei: „więc pójdę! ludy zawołam! obudzę!” Ale czuje że coś nie tak, więc w następnym wierszu mówi: „może lepiej się rzucić w lodowe szczeliny?” I także się nie rzuca. Na nic się nie może zdecydować, więc słusznie nie wierzy sobie, skoro na każdą myśl ma kontrmyśl, na każdą decyzję — inną, równie dobrą albo raczej równie złą, skoro nieostateczną. Cały dramat właśnie na tym polega. Cokolwiek Kordian wymusi na sobie, jego władze wewnętrzne protestują. Chciałby być samym uczuciem, ale on także ma sprzeczne z naturą nazwisko. Chciałby być jedną myślą wcieloną, a tymczasem jest w nim wiele skłóconych myśli. Chciałby być spiskowcem, zamachowcem, fanatykiem. Ale nie może.

MARTA PIWIŃSKA  
*Zte wychowanie.*  
Fragmenty romantycznej biografii.  
Warszawa 1981

---

Kiedy myśl słowa tajemną odgadnie.  
Wtenczas odpowiedź będzie w sercu na dnie.

JULIUSZ SŁOWACKI  
Lambro



Jest różnica między romantyczną polityką a romantyczną poezją. Ta druga jest czysta, konsekwentna i rozumna. Ta pierwsza... Czasem mówi się, że romantyczną politykę stworzyła romantyczna literatura i że to właśnie było dla polityki zgubne. Nieprawda: literatura była pisaną korektą obłądnych czynów. Literatura rehabilituje politykę. Zawsze jest idealnym obrazem ludzkich dążeń i czynności, które z reguły są ułomne.

ANDRZEJ KIJOWSKI  
Listopadowy wleczeń







Koordinacja pracy artystycznej:  
**ELŻBIETA MACH**

Kierownik techniczny:  
**LUCYNA LEWICKA**  
Oświetlenie:  
**LUDWIK KOLANOWSKI**  
Akustyka:  
**JACEK SILWIOR i STANISŁAW TARASEK**

Brygadierzy sceny:  
**ZDZIŚLAW KOWZUŃ i ZBIGNIEW SZCZUPACKI**

Kierownik pracowni krawieckiej męskiej:  
**ANTONI FOLFASIŃSKI**  
Kierownik pracowni krawieckiej damskiej:  
**KRYSTYNA SZCZEPANIK**  
Pracownia perukarska:  
**HENRYK JARGOSZ**  
Prace modelatorskie:  
**EDWARD SOLECKI**  
Prace stolarskie:  
**BOGDAN WALENTOWICZ**  
Prace ślusarskie:  
**ANTONI WTOREK**  
Prace tapicerskie:  
**STANISŁAW KASPRZYK**

Organizacja widowni:  
Kierownik: **WŁODZIMIERZ BRODECKI**  
prowadzi sprzedaż biletów, przyjmuje zamówienia  
indywidualne i zbiorowe codziennie  
w godz. 9.00—16.00, tel. 44-27-66  
Kasa teatru czynna na dwie godziny przed spektaklem.

Redakcja programu:  
**JOANNA WOŹNIAK**  
Opracowanie graficzne programu:  
**LECH PRZYBYLSKI**

W REPERTUARZE:

Marla Konopnicka  
**O KRASNOLUDKACH I O SIEROTCE MARYSI**  
Reżyseria: Marek Kmiecński  
Scenografia: Tadeusz Smolicki

Lucjan Rydel  
**BETLEEM POLSKIE**  
Reżyseria: Henryk Giżycki  
Scenografia: Józef Napiórkowski

Molier  
**SZELMOSTWA SKAPENA**  
Reżyseria: Tadeusz Kwinta  
Scenografia: Stanisław Walczak

Karol Wojtyła  
**HIOB**  
Reżyseria: Tadeusz Malak  
Scenografia: Józef Napiórkowski, Ryszard Stobnicki

Aleksander Fredro  
**ZEMSTA**  
Reżyseria: Stanisław Igar  
Scenografia: Józef Napiórkowski, Ryszard Stobnicki

Federico García Lorca  
**KRWAWY GODY**  
Reżyseria: Vojo Stankovski  
Scenografia: Janusz Trzebiatowski

Scena „NURT”  
Kazimierz Moczarski  
**ROZMOWY Z KATEM**  
Reżyseria: Jan Budkiewicz  
Scenografia: Jerzy Szeski

Alberto Moravia  
**RAJ**  
Reżyseria: Zbigniew Samogranicki  
Scenografia: Stanisław Walczak

CENA: 30 ZŁ

*Exemplarz bezpłatny*